

Feliks Koneczny

Cywilizacja bizantyńska

Człowiek w Kulturze 10, 175-203

1998

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Feliks Koneczny

Cywilizacja bizantyńska*

* Odczyt wygłoszony w Warszawie w Domu Katolickim 11 lutego 1937 r., opublikowany w: *Myśl Narodowa* Nr 13, Nr 14, Nr 15, Nr 17/1937

Cywilizacja bizantyńska nie powstała bynajmniej z rzymskiej, ani choćby jako jej odszczepieństwo czy poniekąd przeciwieństwo; rodowód jej na Wschodzie, a geneza w cywilizacji hellenistycznej. Można się spotkać nawet ze zdaniem, jako jest ona po prostu ciągiem dalszym hellenistycznej, wtłoczonej w chrześcijaństwo. Mniemanie takie rozwieje się atoli, skoro tylko określimy ściśle cechy obu tych cywilizacji, czego dotychczas, niestety, nie próbowano.

Przez cywilizację rozumiem metodę ustroju życia zbiorowego. Do cywilizacji należą wszelkie a wszelkie przejawy życia, od sztuki do polityki, od poezji do nauk ścisłych, od filozofii do zwyczajów powszedniego życia i ubiorów. Niezmierzona rozciągłość faktów życiowych rozciąga się jeszcze bardziej i mnoży nadzwyczajnie w ostatnich stuleciach, bo rozwój cywilizacji nie na uproszczeniu polega, lecz wywołuje coraz większe komplikowanie się, coraz więcej zawilóści. Powstają nowe myśli, nowe sytuacje i powikłania, nieznanie poprzednim pokoleniom. Jakże się orientować w tym ogromie i w nieskończonej różnorodności na tle ogromu? Gubią się w tym uczeni, statyści, moralisci, głowią się nad jakąś nicią przewodnią, ilekroć mają wkroczyć w labirynt życia zbiorowego.

Wszystko daje się atoli ułożyć w ład i system, wiodący do zrozumienia ludzkich spraw, jeśli zastanawiając się nad cywilizacjami, przykładać będziemy do rzeczy ludzkich miary czerpane z *quincunxa* ludzkiego bytowania. Dwa z nich dotyczą ciała, mianowicie kategorie zdrowia i dobrobytu; dwa pochodzą z ducha: kategoria Dobra (moralności) i Prawdy (przyrodzonej i nadprzyrodzonej); pośrednią zaś kategorię stanowi Piękno, dotyczące równocześnie ciała i duszy, przemawiające do umysłu za pomocą zmysłów. Nie ma żadnego a żadnego, nie ma ani jednego objawu życia, któreby się nie mieściły w tym *quincunxie*; mieszczą się w nim wszystkie myśli i uczucia i wszelkie czyny. Nie zdoła nikt wymyśleć niczego, co by nie należało do jednej z wyliczonych pięciu kategorii bytu ludzkiego.

Tak się mają rzeczy w cywilizacji kompletnej, rozwijającej się kompletnie, ale są cywilizacje defektowne, obchodzące się bez tej lub owej kategorii; np. żydowska cywilizacja nie uprawia niemal wcale Piękna, turańska nie wie zgoła o możliwości dochodzenia Prawdy przyrodzonej, itd. nie mówiąc o cywilizacjach prymitywnych, które zazwyczaj (choć nie zawsze) bywają wielce defektowne. Nawet posiadając wszystkie pięć kategorii, można je pielęgnować i rozwijać bardzo nierównomiernie; może zachodzić przerost jednej z nich, gdy druga będzie równocześnie pogrążona w niedorozwoju np. w Sparcie przerost troski o zdrowie, w Atenach przerost estetyki. Rzadko kiedy — czy u jednostek czy też w zrzesczeniach — obserwować można jednako, równomierny w danym czasie rozwój wszystkich kategorii.

Nie o równomierność też chodzi, lecz o współmierność. Wszystkie kategorie winny być uprawiane tą samą metodą, jeżeli mają się złożyć na harmonijną całość cywilizacji. Nie można inną metodą przykładać się do rozwoju moralności, a inną do rozwoju dobrobytu. Współmierność stanowi warunek do tego stopnia niezbędny, iż runie cywilizacja (a runęła już niejedna) gdy ten warunek zawiedzie. Nie da się niczego robić równocześnie i od jednego razu rozmaitymi metodami. To najprostsze prawidło działania jest zarazem najwyższym prawem Historii: nie można być cywilizowanym równocześnie na dwa sposoby, jest to przeciw samej naturze rzeczy; toteż gdzie się tego próbuje,

wytwarza się groźny stan acywilizacyjny. Jedna metoda przeciwstawia się drugiej, a zatem, co jedna wytworzy, to druga niszczy.

W rozmaitych cywilizacjach cały byt ludzki przedstawia się odmiennie. Nieprawda, jakoby natura ludzka była wszędzie jednaka! Bywają różnice większe i mniejsze, to w tej, to w owej kategorii, lecz czasem we wszystkich. „Natura” zaś ludzka do tego stopnia bywa niejednaka, iż nawet pojęcie świętości w każdej cywilizacji jest inne; np. w turańskiej uważa się obłąkańców za świętych. Inne bywa pojęcie własności, inny układ życia rodzinnego, i co najbardziej godne uwagi, podobne sytuacje budzą w rozmaitych cywilizacjach wcale nie podobne uczucia; ani nawet stosunek rodziców do dzieci nie jest bynajmniej wszędzie jednakowy, nie mówiąc już o stosunku męża do żony. Jak każda rasa miewa swoje pokarmy i swoje choroby, podobnie każda cywilizacja (od rasy niezależna) ma swoje poglądy, swoje odmienne przyczyny zadowolenia i niezadowolenia, swe odrębne radości i troski.

Odmiernym stosunkiem do pięciu kategorii bytu odróżniają się od siebie cywilizacje choćby najprymitywniejsze. Nieco rozwinięte, chociażby jeszcze wcale prymitywne, różnią się trójprawem, tj. odmiennością prawa rodzinnego (z małżeńskim), majątkowego i spadkowego — zatem w dziedzinach prawa prywatnego, uzupełniających się wzajemnie i wymagających bezwarunkowo współmierności. Na dalszych szczeblach rozwoju — do których już nie wszystkie cywilizacje doszły — następuje różnicowanie według tego, czy istnieje osobno prawo prywatne a osobno publiczne, czy też obie te dziedziny są pomieszane. O różniczkowaniu zaś cywilizacji najwyżej rozwiniętych rozstrzyga zapatrywanie, czy supremacja w ustroju życia zbiorowego ma pozostawać przy siłach duchowych, czy też duchowe mają być poddane fizycznym, tj., że siły moralne dopuszczane bywają do głosu i rozwoju o tyle tylko, o ile mogą się wysługiwać siłom materialnym.

Oto zrąb rusztowań, na jakich wznoszą się wszelkie cywilizacje.

Ponieważ nie można być równocześnie cywilizowanym na dwa sposoby, a zatem nie ma też syntez między cywilizacjami. Mogą być tylko syntezy między rozmaitymi odmianami tej samej, gdzie tedy nie

ma różnic zasadniczych, gdzie nie ma kierunków życia rozbieżnych, nawzajem się wykluczających. Odmiany takie nazywamy kulturami, np. kultura angielska, francuska, polska w cywilizacji łacińskiej; turecka, afgańska w cywilizacji turańskiej itp. Do niczego zaś nie prowadzi historyczne i socjologiczne odróżnianie duchowych a cielesnych czynników w życiu i stąd nazywanie jednej grupy cywilizacją, a drugiej kulturą — gdyż w rzeczywistości nigdy żadna z nich nie występowała oddzielnie. Rzekoma oddzielna działalność każdej z tych dwóch grup jest pomysłem literackim. W rzeczywistości nie zbuduje nikt Kościoła, kto nie zbierze na ten cel pieniędzy — i tak jest we wszystkim.

Nie ma syntezy między cywilizacjami, a jednak poszukiwanie jej stanowi większą część Historii! Na takich właśnie próbach zmarnowała się cywilizacja ateńska, następnie rzymska, a potem znowu w wiekach nowszych zmarnowały się Polska i Rosja. Ten obłęd powszechno-dziejowy powstaje zaś z następującej przyczyny: zawiera się ona w drugim wielkim prawie historii, które opiewa, że cywilizacje stykając się, dopóki tylko są żywotne, muszą walczyć z sobą. Olbrzymia większość wojen była i jest — choćby nieświadomie — walkami pomiędzy cywilizacjami; antagonizm) bowiem wielkich zrzeszeń pochodzą niemal wszystkie i niemal zawsze z odmienności cywilizacyjnej. Pragnie się przeto syntez cywilizacyjnych dla uspokojenia ludów i państw. Ponieważ atoli tendencje te skazane są z góry na niepowodzenie, więc wszystko, co się robi w imię zjednoczenia cywilizacji, składa się z kroków fałszywych i z akcji mylnej; to wszystko nie tylko jest złudzeniem, ale co gorsze wydaje skutki wręcz przeciwne zamierzeniom, a ludy poddające się takim eksperymentom zapadają w stan acywilizacyjny. Carl Ludwig Michelet (następca Hegla na katedrze) marzył o tym (w r. 1859), że ludzkość cała zamieni się w jedną rasę (ta jedna powszechna rasa miała wyjść z Ameryki); iluż pisarzy — i to we wszystkich cywilizowanych językach — marzy o tym, że całą kulę ziemską ogarnie jedna cywilizacja.

Otóż cywilizacja hellenistyczna miała być syntezą ateńskiej z cywilizacjami Azji Mniejszej, zwłaszcza z perską.

Zasadnicze różnice tych dwóch światów wiadome były dobrze obojczy stronie. Nie pociągała Persów ani sztuka, ani nauka helleńska, wyobrażenia zaś o życiu były wręcz przeciwne. Jeszcze gdy się spobili do wojen perskich w pierwszym, że tak powiem — wydaniu, ażeby odpierać najazdy Kserksesa i Dariusza, pomiędzy hasłami antagonizmu umieszczony był na pierwszym miejscu „król” — nie trzeba było dodawać, że perski! — bo był władcą absolutnym, którego rozległe państwo zaludnione było nie obywatelami, lecz poddanymi: król, który miał wszelkie prawa i prawo do wszystkiego, do którego zbliżyć się wolno było tylko padając na twarz; król ubrany w najkosztowniejsze stroje, z klejnotami nawet na obuwiu, a uznawany za bóstwo, król deifikowany. W oczach Greków nie budziło to ni czci, ni trwogi: takie królestwo stanowiło dla nich coś zabawnego, coś ogromnie nierozumnego i niegodziwego; brzydzyli się tym i pogardzali.

Wnet po owych przesławnych wojnach perskich wołano w Grecji o ich kontynuację na azjatyckim lądzie, żeby zapewnić wolność greckim miastom przednioazjatyckim i wziąć odwet na najeźdźcach przeciwnym ze swej strony najazdem. Najdonioślejszym stał się głos Isokratesa w r. 380, który też wskazał w końcu Filipa macedońskiego jako głównego stratega w tej wyprawie panhelleńskiej. Dokonać dzieła miał atoli dopiero Aleksander Wielki, rozszerzywszy wielce plany ojcowskie. Ostatecznie wynikło z tego wszystkiego postanowienie, żeby założyć państwo uniwersalne pod hegemonią Macedonii, a więc pod hegemonią grecką.

Cóż bardziej obce duchowi helleńskiemu, jak pojęcie państwa uniwersalnego? Aleksander przejmował perski ideał polityczny. Niebawem przywdział się w ceremonialne szaty „króla” i od Egiptu po granice Massagetów przemienił się wszędzie w następcę pokonywanych władców, przejmując wszędzie pojęcia orientalnych państwowości. Spostrzegł się, że tam na Wschodzie da się panować i rządzić tylko po wschodniemu, że władza jego znajdzie uznanie pod tym tylko warunkiem, iż on sam, który Homera umiał na pamięć i który marzył, żeby być wskrzeszonym i wcielonym Achillesem, on, uczeń Arystotelesa, przemieni się w Egipcie i w Azji w boga na tronie, w pana

wszechwładnego życia i śmierci swoich poddanych, w despotę orientalnego, przed którym należy drżeć i nie zbliżać się inaczej, jak leżąc u nóg władcy w prochu, padając na twarz. Żołnierze jego (nie tylko oficerowie) dziwili się z początku, potem burzyli się. Bo też nawet w Sparcie król nie był niczym więcej, jak pierwszym współobywatelem! Toteż Aleksander zwalniał Greków od całego tego ceremoniału — gdy byli sami bez świadków z Orientu. Takich chwil bywało niewiele a Grecy długo nie mogli zrozumieć, że wolno im nie brać tego na serio, ale powinni i muszą to robić ze względu na rację stanu.

Zadajmyż sobie pytanie, czy możliwa była synteza między greckim systemem politycznym „miast” a monarchią uniwersalną, między państwowością opartą na obywatelskim duchu, a drugą państwowością, polegającą na poddańczości wprost niewolniczej, którą się w danym razie wymusi gwałtem, przemocą? Gdzie synteza pomiędzy miłującym wolność Ateńczykiem, a Syryjczykiem lub Persem, nie posiadającym zgoła pojęcia, co to wolność? Toteż Aleksander i jego następcy rozumieli ową syntezę w taki sposób, że państwo będzie orientalne, ale oświata grecka. Było to mechanicznym ustawieniem obok siebie dwóch żywiołów, nie zdatnych absolutnie do żadnej wspólnoty. Musiało to pozostać na zawsze mieszkanką mechaniczną.

Zważmyż, że gdyby te ludy wschodnie przejęły się grecką oświatą, gdyby im drogi był Homer, Sofokles i... Arystofanes, gdyby się uczyć mieli od Pitagorasa czy Arystotelesa, musieliby nabierać innych pojęć o życiu zbiorowym, a zatem podkopaliby sami w sobie swoje pojęcia orientalne o państwie. Jeżeli Orient nie miał zatrzęszyć w samych posiadach, grecka oświata musiała pozostać dlań czemś... egzotycznym. Najinteligentniejsi z nich mogli byli to podziwiać, ale uprawiać to, zsolidaryzować się z tym żadną miarą; co najwyżej poduczyl się języka greckiego.

Jednak wysilano się ciągle na robienie syntezy. Powzięto myśl śmiałą, a jak długo sądzono, doskonałą, niezawodną. Uznając, że najbardziej do głębi człowieka sięga religia, bo z religii czerpie się i pojęcia i wyobrażenia, osądzono że synteza Zachodu i Wschodu nastąpi niezawodnie, skoro tylko zrobi się... syntezę religijną. Robio-

no takie eksperymenty przedtem niegdyś w Egipcie, a powtórzył doświadczenie Ptolomeusz I egipski w porozumieniu z Lisimachem trackim, panującym także nad Frygią. Przyzwawszy z Hellady Tymoteusza Eumolpidę z Eleusis, reformatora kultów Izydy i Attisa, przerabiano z jego pomysłu Serapisa za Zeusa i próbowano syntezy wierzeń helleńskich z azjatyckimi, starając się jednak ścięśniać pierwiastek azjatycki. Pozornie przyjęło się to, bo nie szczędzono świątyń, ale ten religijny synkretyzm, wzmagając się coraz nowymi dodatkami, czerpanymi zewsząd a gorliwie w imię syntezy, doszedł po krótkim czasie do absurdu niegodnego Hellady, a obniżającego hellenistyczność. Religii nie da się tworzyć sztucznie, a kompromisowe pół-na pół nie jest żadną syntezą, i świadczy tylko o braku rzetelnej wiary z obojej strony, ostatecznie zaś wiedzie z nieuchronną konsekwencją do areligijności. Ptolomeusz i Lysimach znajdowali naśladowców na wszystkich tronach małej Azji, ale z takim tylko skutkiem, iż zaczął się w najlepsze rozplenić zabobon, nawet wśród greków.

Grecy tamtejsi zaczęli się cofać cywilizacyjnie w tej mieszance mechanicznej. **Gdzie panoszą się mechanizmy, tam organizmy więtrzeją.** Życie zbiorowe zdadne jest do rozwoju wyłącznie wśród organizmów i samo państwo organizmem być winno, a nie mechanizmem. Oto bowiem trzecie wielkie prawo dziejów: **tylko organizm wydaje kulturę czynu**, tj. stałą zdolność do czynów rozumnych — więc to, co stanowi najwyższy szczyt w rozwoju życia. Mechanizm może być również długotrwałym, mogą się wytwarzać wielkie nawet państwa z sił mechanicznych (np. z militaryzmu), ale po niedługim czasie nastaje w nich niepowstrzymany zastój, na którego tle nie ma mowy o kulturze czynu. Ścieżki ducha porastają tam apatią, tą rdzą przeżerającą w końcu nawet najmocniejsze mechanizmy.

Dużo greckiego piękna wyzdobiło Orient, lecz sztuki plastyczne wzmagaly się tylko ilościowo. W Aleksandrii nie brakło uczonych, a rozwijały się już także nauki przyrodnicze, lecz nie dostarczyła ta uczoność niczego trwałego; dorobki jej nie wywołały żadnych prądów umysłowych takich, któreby dostarczyły Egiptowi samemu nowych sił cywilizacyjnych. Rozkwitnął w tych państwach handel międzynaro-

dowy, jak nigdy przedtem i dobrobyt stał się powszechnym: lecz nie posiadał przemienności w siły duchowe i sam zacieśniał się niebawem do coraz szczuplejszej warstwy; a gdy nastąpiło przesilenie, runął, a wszystkie kraje hellenistyczne ogarnęła pauperyzacja wprost niesłychana. Nie podźwignięto się z upadku, bo mechanizm raz zepsuty, sam z siebie żadną miarą się nie naprawi. Jest to przywilejem organizmów.

II

Cała cywilizacja hellenistyczna nie wydała ani jednego czynu powszechnie dziejowego, gdyż była pozbawiona kultury czynu.

Tym przymiotem któż celował ponad Rzym republikański? Cały ten okres dziejów rzymskich stanowi jedno nieprzerwane pasmo jak największej zdatności do czynów. Bo też był to najwspanialszy organizm całej historii starożytnej.

Organizm ten zetknął się z hellenistycznym mechanizmem. Zaimponowały bogactwa Wschodu, ogłada, dekoratywność życia, a nadto wyłoniło się u Rzymian względem jednej krainy Wschodu poważne *pretium affectionis*. Chodziło o Troję. Nie Wergiliusz dopiero wymyślił trojańskie pochodzenie Rzymian (od Anchizesa i Eneasza), bo spopularyzowane to było jeszcze w II w. przed Chr. (poeta Ennius 239-170). Fikcja ta miała poważne następstwa. Patriota rzymski czcił wspomnienie Troi jako kolebki swego narodu, a trojańska góra Ida była dla niego świętą. Tam zaś rezydowała bogini Cybela, *Mater deorum, magna Idea* — a gdy księgi sybillińskie podczas wojny hanibalowej orzekły, że wróg nie opuści Italii, póki bogini Idańska nie przybędzie do Rzymu, wysłano flotyllę bogato uzbrojoną do króla Pergamenu po święty kamień, symbol Cybeli. Mamy tu do czynienia z przykładem owego synkretyzmu religijnego. Jak Serapisa z Zeusem, podobnież mieszano umyślnie innych bogów helleńskich z perskimi i syryjskimi. Cybela uchodziła tedy za Afrodytę, ową szczególną opiekunkę Troi, znaną z pieśni Homera, jako kochanka Anchizesa, a matka Eneasza, tego protoplasty założycieli Rzymu. Posyłano tedy po Cybelę, jako po... pramacierz Rzymu. I tak sprowadzono sobie pierw-

sze bóstwo orientalne. Żałowano tego potem gorzko i odesłano Cybełę z powrotem gdy zmierzili się jej korybanci; lecz było już po niewczasie i niejedno inne bóstwo orientalne wślizgnęło się tymczasem do Rzymu. Albowiem orientalizacja Rzymu rozpoczęła się od religii, od tej dziedziny zawsze i wszędzie najbardziej publicznej ze wszystkich publicznych.

Ze zmienionymi wyobrażeniami religijnymi poszły zmiany w poglądach etycznych. Z orientu nabrali okrucieństwa względem nieprzyjaciela, następnie zaś zapatrywania, że nie musi się nieprzyjacielowi dotrzymać umowy, a można rozprawiać się brutalnie z nim i z jego mieniem. Orientalne metody miano niebawem zastosować w wojnach domowych! Zaczęto się uczyć u Azjatów... moralności politycznej, co konsekwentnie wiodło do nieznanego w dawniejszym Rzymie zapatrywania, jako państwu wszystko się godzi.

Nie wszyscy Rzymianie orientalizowali swój intelekt; nastawał przeto rozłam cywilizacyjny w Rzymie, czego wyrazem stały się wielkie wojny domowe czasu triumwiratów.

Na dnie wszelkich tych przeciwieństw spoczywały odmienne stroje psychiczne; po stronie Rzymu świetnie uporządkowany personalizm, a w mieszanice hellenistycznej coraz wyłącześniejsza gromadność. W tej bowiem fundamentalnej kwestii Grecy zarażali się coraz bardziej od ludów orientalnych, z którymi pragnęli zmierzać ku syntezie. Spotykamy się tu z przejawem czwartego wielkiego prawa dziejów. **Jeżeli dwie cywilizacje są równouprawnione, zwycięża zawsze niższa.** Tak więc w państwie hellenistycznym brały coraz bardziej górę pierwiastki orientalne, chociaż przebiebrały się w grecką szatę, zwłaszcza językową. Grecy małoazjatyccy zatracali dawny hellenicki personalizm. A gdy z pokolenia w pokolenie wojska rzymskie, żołnierze i wodzowie, ulegali coraz więcej wpływowi pergameńskiemu, bityńskiemu, syryjskiemu, perskiemu, począł się wśród ciężkich rzymskich wojen domowych chwiać nawet rzymski personalizm, ten ich personalizm najtwardszy, jaki zna historia. Kropla po kropli drążyła ten kamień. Toteż w okresie, kiedy Rzymianie poczęli kierować sprawami Hellady, byli już nie mało zorientalizowani. Nie trudno nawet dostrzec, że

czerpali z hellenistycznej Azji pełną dłoń, znacznie jednak pełniejszą, niż Grecy europejscy.

Już od II w. przed Chr. można powiedzieć o Rzymianach, że nie wszyscy należeli do cywilizacji rzymskiej. Życie potoczne w warstwach zamożniejszych całkiem po wschodniemu urządzone; stare rzymskie prawo rodzinne we wzgardzie; około połowy II w. bezżenność staje się czymś pospolitym. Równocześnie wydawano w Rzymie ustawy przeciw zbytkowi, i przeciw kupowaniu i sprzedawaniu głosów na zgromadzeniach ludowych. Zbrakło Rzymowi współmierności między prawem publicznym a prywatnym. Gdy podczas wojen Mariusa i Sulli zlekceważono (kilka razy) zasadę własności prywatnej, gdy próbowano się nawzajem wprost wytepić, gdy unieważniano długi, zwalniano od płacenia czynszów mieszkaniowych, naśladowano w tym wszystkim Mitrydatesa, który takimi właśnie środkami zjednywał sobie masy ludności po miastach greckich. Wodzowie i politycy rzymscy stawali się pojętymi uczniami Wschodu, podczas gdy nie przeszczepili na Wschód nic rzymskiego.

Koronę wszystkiemu stanowiło przyjęcie orientalnej deifikacji panującego. Na monetach rzymskich pojawiła się głowa człowieka żyjącego, głowa Juliusza Cezara. Cezar — następnie Antonius — chcą nadać hegemonię wschodniej połaci państwa, i stolica miała być przeniesiona z Rzymu do Aleksandrii. Oktawian August przeciwnym był tej orientalizacji, lecz musiał się z nią pogodzić w Azji. Stamtąd kusila ta zasada nadal cesarzy, i poczyna się w samym Rzymie walka Zachodu ze Wschodem.

Na kim jednakże i na czym miały się opierać prądy Zachodu, prądy wynikające z dawnej cywilizacji rzymskiej?

Spółczesność rzymska opierała się było o chłopów, a państwo o wojsko. Było to przez wieki całe jedno i to samo pod dwiema postaciami, bo armia składała się z chłopów rzymskich, a żołnierz zaraz po zawarciu pokoju wracał do swego gospodarstwa. Rzym republikański nie posiadał bowiem armii stałej, lecz zawsze według potrzeby musiał służyć wojskowo każdy, ktokolwiek posiadał ziemię; kto ją chce posiadać musi jej bronić. Były to armie narodowe. Ale na Wschodzie

były tylko wojska zaciężne, a wielu wodzom rzymskim spodobało się to, bo przecież z armią obywatelską nie łatwo było zaprowadzić w Rzymie despotę orientalną!

W czym jednak przyczyna dziwnego faktu, że hellenistyczność grubo zorientalizowana brała górę nad cywilizacją rodzimą rzymską? Widocznie Ignęła do Orientu większość społeczeństwa tj. większość sił społecznych. Tak jest, tak było rzeczywiście.

Szałę przeważyli i to z wielką przewagą rzymscy *équités*, tj. handel i przemysł. Patrycjuszom, następnie senatorom zakazane było zajmować się lokciem i kwartą, tudzież procentami. Jeszcze za Augusta powtórzono też zakaz. Rody dostarczające państwu konsulów, trybunów, wodzów i dyktatorów, rody bogacące się niezmiernie w służbie wojskowej i cywilnej (w prowincjach) zmuszone były nabywać latyfundia ziemskie, bo to była jedyna lokata dla ich kapitałów.

Plebs wydawała drobnych rolników, chłopów; wyjątkowe tylko jednostki oddawały się handlowi. Największe źródła bogactw: dostawy wojskowe i dzierżawa podatków, cały też handel międzynarodowy i lokalny, tudzież wszelki przemysł znajdowały się głównie w ręku nierzymian, chociaż formalnie zromanizowanych. Wielki przemysł i wielki handel miały siedzibę i tron swój na Wschodzie; Italia była pod tym względem tylko filią Wschodu i targiem zbytu, a nieznacznie tylko produkcji.

Wykluczwszy własne kapitały od obrotu w tym ruchu handlu powszechnego, poddali się Rzymianie ekonomicznie Orientowi. *Équités* w drobnej zaledwie części byli rodowitymi Rzymianami, a byli wszystkim związani ze Wschodem. W całej zaś historii powszechnej wszędzie i zawsze warstwa kupiecka rozstrzyga o kierunku państwa, i tym bardziej, z tym większą stanowczością, im większą ona przedstawiała siłę ekonomiczną. Otóż *équités* posiadali w Rzymie przewagę ekonomiczną druzgocącą — a zezowali ku Wschodowi.

Równocześnie zaś przestawał istnieć stan chłopski, który był fundamentem społeczeństwa rzymskiego. Rolnictwo przestawało się opłacać, bo tańsze zboże przywozono z Sycylii, a potem jeszcze z Egiptu. Coraz mniejszą wartość miały dla żołnierzy italskich nada-

nia ziemskie po wysłużonych latach. Nadto nadania gruntów możliwe były coraz dalej od krain latyńskich, a potem już tylko poza Italią i daleko poza morzami, co chłopu italskiemu wcale się nie uśmiechało. Nie warto mu już było służyć wojskowo! Toteż stopniowo armia rzymska nie tylko przestawała być obywatelską, lecz przestawała składać się z obywateli rzymskich.

Za Wespazjana Italików niemal nie było w legionach, do Hadriana zaś legiony uzupełniają się tylko z prowincji, w której stale konsystowały. W okresie późniejszego cesarstwa pojawiają się „legioniści” pochodzący z poza granic imperium — coraz liczniejsi.

Chciano wznowić stan chłopski, pragniono tego szczerze i gorąco, wydano w tym celu najrozmaitsze nakazy i zakazy, nie oszczędzono olbrzymich funduszków, ale wszystko na nic! Chłop przestał być żołnierzem, a żołnierz z tych armii nowego systemu nie chciał zostawać rolnikiem, a gdy chciał, nie umiał. Weterani okazywali się coraz lichszym materiałem osadniczym, i osiedla ich były zaniedbane, a najczęściej sprzedawane sąsiedniemu latyfundyście.

W latyfundjach też znajdowali ocalenie od głodu ostatni chłop i ich potomstwo, o ile nie szli do Rzymu na darmowe zboże i na sprzedawanie swych głosów. Przyjmowali drobne dzierżawy od latyfundystów za czynszem lub za obróbkę na folwarku. Powstawała nowa warstwa społeczna tzw. colonów. Ale ci nie wytrzymali nacisku fiskusa i przechodzili na służących, na służbę rolną u latyfundysty z tzw. *patrocinium*. Równocześnie formowała się warstwa tzw. *inquilinów*, powstała z pokonanych barbarzyńców, których osadzano na roli, wiążąc ich z gruntem dziedzicznie a przymusowo. Właściciele ziemscy otrzymywali ich niejako na własność. Gdy ten sposób zapewnienia uprawy gruntów rozpowszechnił się, społeczeństwo rzymskie było coraz bardziej jakby przetykane żywiołem barbarzyńskim.

Im bardziej spadał na dno chłop, tym bardziej wysuwał się na czoło spraw publicznych żołnierz, a właściwie żołdak, nie związany ze społeczeństwem niczym. Od żołdackiej gospodarki powiała powszechna ruina, na której żerowała sobie odrębna kasta żołnierska.

Od Dioklecjana zaś polityka agrarna rządu uciekała się do przymusu, żeby grunty nie leżały odlegiem i żeby mieć z nich podatki. W końcu przyjęto orientalną metodę, że jednostka przywiązana jest do miejsca urodzenia i zniesiono dla warstw niższych swobodę przesiedlania się. Mimo to przybywało wciąż ziemi leżącej odlegiem. Zbiegano poza granice, pod panowanie barbarzyńców, byle tylko nie mieć do czynienia z fiskusem, z samowolą i z łapówkami.

Tak zmarniało państwo rzymskie; ale bo też owi wodzowie barbarzyńców, którzy burzyli imperium, toć to byli generalowie armii rzymskiej. A w wielu stronach ludność witała najeźdźców jako wybawicieli od nienawistnej państwowości własnego państwa¹.

Państwo rzymskie ginęło na złą państwowość, niezgodną z cywilizacją rzymską, a spychane było w przepaść przez nowy w państwie czynnik: biurokrację. Zaczęła się wytwarzać za Augusta, który nie chciał monarchii opierać na armii, obawiał się soldateski, a sądził, że urzędnicy państwowi przeciwstawiają się jej. Jeszcze bardziej szedł w tym kierunku Hadrian, bo zerwał z tradycją wymagającą od urzędnika poprzedniej służby wojskowej, wymagając natomiast wykształcenia prawniczego. Ledwie minęły dwa pokolenia, trzeba było biurokrację poddać nowej reformie. Tym razem zaczerpnięto wzorów z Egiptu, gdzie pozostawiono nietknięty dawny system egipski biurokracji, umiejącej zawsze skarb napelnić, — a już o nic innego nie chodziło. Wprowadzano więc egipską metodę państwowości stopniowo od prowincji do prowincji, aż za Galienusa (260-268) objęto nią całe państwo. Ale zaraz następnym cesarz Aurelianus (270-27) wraca do soldateski i przeprowadza organizację urzędów na sposób wojskowy. Jakże przy tym zapanowały porządki, miał doświadczyć sam Aurelianus. Gdy chciał poskromić nadużycia popełnione w mennicy, doczekał się, że naczelnika mennicy obwołano cesarzem.

Konstanty Wielki ma tę zasługę, że oddzielił władze wojskowe od cywilnych. Urzędników ujęto w ściśle szczeble hierarchiczne ze stałymi poborami, z rangami i przepisowymi tytułami, obmyślając cały

¹Wyraz „państwowość” oznacza w języku polskim urządzenia państwowe.

system biurokratyczny do najdrobniejszych szczegółów. Osiągnięto tyle, iż „ludność” cywilna całego imperium zesłała do roli niewolników, istniejących tylko na to, aby oddać swą pracę i produkty nienasyconemu molochowi państwowemu.

Niebawem fiskus sam począł niedomagać, mimo coraz sroższego lupienia skóry z ludności. Urzędników zaczęto opłacać w naturaliach, i same podatki trzeba było ściągać w „naturze”, bo gotówką już nikt nie rozporządzał. Nastaly czasy, w których żeglarze musieli przewozić darmo dobro państwowe, piekarze wypiekali bezpłatnie chleb dla wojska i urzędników itd., aż wszyscy przez całe życie zajęci byli samymi tylko świadczeniami na rzecz państwa. Społeczeństwu narzucono ustrój kastowy. A wszystko to w imię obronności państwa, która właśnie szwankowała coraz dotkliwiej.

Biurokracja doprowadziła więc do tego, że społeczeństwo pokaleczono, aż w końcu je zmiażdżono i pogrążono w nędzy bez ratunku. Ucierpiał na tym Zachód bardziej od Wschodu, gdyż Zachód był od początku uboższy, a przy tym pognębiono jego cywilizację, dawną cywilizację rzymską. Gdy w imperium zapanowała państwowość orientalna, z diwinacją despoty, z uprawieniem żołdactwa i biurokracji do wszelkiej samowoli, państwowość zwrócona tedy przeciwko społeczeństwu, wschód był mniej lub więcej w swoim żywiole, lecz Italia i zromanizowane prowincje zachodnie znalazły się we wrogich kleszczach.

Italia walczyła o utrzymanie swej rodzimej cywilizacji rzymskiej. Oczywiście, boć stykające się z sobą cywilizacje, póki są żywotne, walczyć z sobą muszą. Ta walka doprowadzała kilka razy do zerwania związków państwowych, ale znowu je nawiązywano, już to ulegając naciskowi silniejszego państwa wschodnio-rzymskiego, już to potrzebując stamtąd posiłków orężnych. Jednakowoż uświadamiano sobie coraz dokładniej odrębność pod każdym a każdym względem, zwłaszcza zaś to, co stanowiło dorobek cywilizacji rzymskiej, i co tylko ona jedna posiadała: świadomość narodową. Utrzymała się poprzez wieki, i mimo największych trudności ta świadomość naro-

dowa rzymska w przeciwieństwie do hellenistycznego kosmopolityzmu.

Nadzwyczajna niewspółmierność orientalnej państwowości z cywilizacją rzymską musiała doprowadzić państwo zachodnie do upadku. Runęło więc, gdy tymczasem cesarstwo wschodnie trzymało się... jako takie, bo tam nie było takiego przepastnego rozdźwięku, cywilizacja a państwowość były jednakowego pokroju.

To państwo wschodnie uważało się jednak również za rzymskie, a cesarze wschodni przestrzegali długo tradycji zaszczytnego dla nich rzymskiego pochodzenia. Język łaciński pozostawał długo językiem dworskim, lata oznaczano wciąż nazwiskami konsulów rzymskich, wtedy nawet, kiedy konsulowie byli już tylko naczelnikami miejskiej policji w mieście Rzymie. Prawa, które miały obowiązywać w obu państwach, kodyfikowano też stale w języku łacińskim. Ale prawa te były rzymskie tylko w zakresie prawa prywatnego, lecz głosiły prawo publiczne grubo zorientalizowane. Zwiększała się coraz bardziej niewspółmierność tych dwóch działów praw, gdy jeden z nich pozostawał zachodnim, drugi zaś do reszty stawał się wschodnim.

Sprawy państwowe cesarstwa wschodnio-rzymskiego toczyły się najzupełniej metodami orientalnymi państw hellenistycznych, które przejmowali żywcem wodzowie i cesarze rzymscy. Dzięki właściwościom dziejów politycznych bizantyńskich, odnosi się wrażenie, że to prosty ciąg dalszy cywilizacji hellenistycznej.

Jest kilka cech wspólnych: deifikacja monarchy, względnie uznanie boskiej genezy władzy najwyższej, a zatem wykluczenie żeby jakakolwiek opozycja mogła być legalną, wola bowiem Boska przejawia się przez cesarza. A zatem cesarz nie potrzebuje się niczym krępować — etyka tedy ograniczona jest do życia prywatnego. Dualizm etyczny, wyhodowany na Wschodzie, pielęgnuje się nadal w Konstantynopolu i nigdy się tam nikomu nie przyśniło, by sprawy państwowe miały być załatwione z uwzględnieniem moralności. Ale tak samo myślano na dworach olbrzymiej większości cesarzów zachodnich. Było to zupełnie to samo, co my zwiemy wszechwładzą państwa; tylko trzeba mieć na uwadze tę okoliczność, że wszechwładza ta

skoncentrowana była na woli jednego człowieka, tego, który zasiadał na tronie.

Jakim prawem on tron zajmował, o to nie pytał nikt w Rzymie od dawien dawna. Gwałtem, przekupstwem, mordem, siłą soldateski? Rozmaicie bywało, a każdy, komu się powiodło zostać cesarzem, był nim legalnie — i ta sama zasada przeszła do cesarstwa wschodniego. Legitymizmu nie znało ani jedno cesarstwo, ani drugie. Na dworze bizantyńskim mordują się i trują, kroniki roją się od mordów w rodzinie; występują do zbrodniczych harców mężowie i żony, teściowe i zięciowie, dziewierzowie itp. zaraz od wieku V, aż przy końcu VIII w r. 797 dochodzi do tego, że matka oślepia własnego syna. Rozwijają się tedy zbrodniczość coraz bardziej, ale nie wymyślono jej dopiero w bizantynizmie; przyszła gotowa i bardzo urozmaicona z Rzymu.

Z Rzymu też wyniesiono skłonność do monizmu prawa, mianowicie lekceważenia prawa prywatnego wobec wszechwładzy głowy państwa. Również z Rzymu przyjęto obojętność względem pochodzenia etnicznego; w Bizancjum również nie brakło na tronie barbarzyńców.

Oto są podobieństwa cywilizacji hellenistycznej w Azji, następnie w Rzymie i cywilizacji bizantyńskiej. Refleksy idące od tych podobieństw sprawiają, iż niektórzy uczeni uważają bizantynizm za ciąg dalszy hellenistyczności. Nie dostrzegają przy tym jednej rzeczy, mianowicie, że to wszystko co rzeczywiście stanowiło hellenistyczności kontynuację, przedostało się do cesarstwa wschodniego nie z Azji ni z Afryki, nie z krajów hellenistycznych właściwych, nie wprost z hellenistyczności lecz pośrednio, za pośrednictwem Rzymu z okresu cesarskiego. Można by powiedzieć, że cywilizacja hellenistyczna, zdobywszy Rzym, kieruje się stamtąd ku Wschodowi i zamyka na Bałkanie koło swego pochodzenia historycznego.

Między hellenistycznością a bizantynizmem więcej atoli jest różnic, niż podobieństw. Wytworzyła się naprawdę cywilizacja nowa. Podczas gdy hellenistyczność była tylko mieszanką cywilizacyjną, bizan-

tynizm stanowi cywilizację jednolitą, konsekwentną z całkowitą równomiernością swych czynników.

Zastanówmy się choćby nad kwestią najbardziej zasadniczą, personalizmu a gromadności. W państwach Seleucydów czy Lagidów nie brak było Greków o wybitnym personalizmie, który nie udzielał się wcale tubylcom, ani najinteligentniejszym, trzymającym się na ślepo orientalnej gromadności, którą Grecy znowu wcale się nie zarażali. Jedno istniało obok drugiego, nie ustępując sobie z drogi. Helleński personalizm nie stawał w Azji do walki z azjatycką gromadnością, i nie nabrał zaczepności; jak w ogóle hellenizm zapadł na zubożenie, utracił zdarność zdobywania terenów i ludzi, poprzestawał na stronie zewnętrznej i dzięki właśnie takiej nieżywotności umożliwił powstanie hellenistyczności, przechowującej bez znaczniejszych zmian wszystkie cechy orientalizmu. Dopiero w bizantyńskiej cywilizacji miał być personalizm całkowicie wytrzebiony na rzecz gromadności, panującej jednakowo wyłącznie i w państwie i w społeczeństwie.

Despocja w państwach hellenistycznych nie była bynajmniej wyrozumowana. W boskość najwyższej władzy wierzyli barbarzyńcy, ale Grecy nie. Aleksander Wielki i wszyscy jego choćby najmniejsi następcy, brali to, co zastali na miejscu, przekonani, że to się zmienić nie da. Sąd Greków azjatyckich i afrykańskich w tych rzeczach polegał na doświadczeniu, był więc aposterioryczny — przy tym własne ich przekonania i zamiłowania nie wchodziły w grę. Dopiero w cywilizacji bizantyńskiej miano zająć się despocją teoretycznie i wprowadzić aprioryzm do państwowości.

Całkowity zanik personalizmu musiał wieść do mechanizowania wszelkiego życia zbiorowego. Państwo nie pozostające we wspólnocie interesów ze społeczeństwem, uznając tylko swoje interesy państwowe, które narzucano społeczeństwu przemocą, musiało się mechanizować z pokolenia w pokolenie coraz bardziej. Doskonalenie się zaś mechanizmu polega na ujednostajnianiu, ażeby ułatwiać władanie mechanizmem, jednostajność stała się też ideałem cywilizacji bizantyńskiej, w której nigdy nie rozumiano i nie rozumie się tego pojęcia

i często popada się w fatalne pomyłki, biorąc jednostajność za jedność.

Nieszczęsny jest stosunek mechanizmu do etyki. Moralność — jest to obowiązkowość uznawana dobrowolnie, a zatem wykwitająca ze społeczeństwa, a nie z państwa, które musi opierać się na przymusie. Mechanizmy aprioryczne podlegają w despotjach ciągłym zmianom, bo zmiennym jest widzimisię głowy państwa i jego doradców; czyż mają głosić za każdym razem jakąś „reorganizację” etyki? Starają się tedy eliminować ją ze swych robót. Mechanizm ma etykę własną, ułamkową; może ona być rozległą, wszechstronną, tylko w organizmie. A tymczasem państwo bizantyńskie nie tylko przejęło ze zorientalizowanego Rzymu całkowicie przymusową dziedziczość zawodów, ale posunięto się jeszcze dalej, a to wynalazkiem etatyzmu. Tak jest, bizantyńskiej cywilizacji zawdzięczamy ten blekot zatruwający społeczeństwa i państwa.

Zanik personalności musiał sprawić w cywilizacji bizantyńskiej, że zanikała w niej wielostronność życia i związana z tym etyka. W tych dziedzinach obniżyła się cywilizacja bizantyńska poniżej poziomu dawniejszej cywilizacji hellenistycznej. Przeprowadziwszy bowiem z całą ścisłością zasadę gromadności — w przeciwstawieniu do personalizmu — przyjmowała wszystkie jej konsekwencje aż do ostatka: wszechwładzę państwa uosobionego w jednej osobie, mechanistyczność państwowości, jednostajność wszelkich urządzeń, dualizm etyczny tj. zwolnienie państwowości od moralności, gnębienie społeczeństwa w połączeniu ze statolatrią i bezwzględny aprioryzm w ujmowaniu istoty państwa i jego potrzeb.

Dalsze różnice pomiędzy hellenistycznością a bizantyzmem zaznaczyły się na tle chrześcijaństwa. Wytworzył się w cywilizacji bizantyńskiej antagonizm pomiędzy Pięknem a Dobrem. Wyłoniło się to z pewnego apriorycznego poglądu na zdrowie i chorobliwość. Sprawa na pozór ściśle cielesna, sięga jednak w głąb aż do subtelności w odczuwaniu stosunku świata przyrodzonego do nadprzyrodzonego, boć wszystkie działy *quincunxa* ziemskiego bytu, wszystkie pięć kategorii życia, pozostają w nieustannym związku z sobą, ze wzajemnym cią-

giem oddziaływaniem na się. W bizantynizmie zlekceważono kwestię zdrowia względem etyki, i w tym błędzie tkwią zawiązki tej sprawy jak najdonioślejszej, iż wykluczono etykę całkiem z życia zbiorowego. Mamy tu do czynienia zarazem z najciekawszą kwestią z dziejów sztuki.

Sztuka chrześcijańska zakwitnęła najpierw nie w zniszczonej i podupadłej pod każdym względem Italii, lecz w przebogatym Bizancjum. Ponieważ poganie doprowadzili do istotnych wybryków w dogadzaniu ciała, więc chrześcijanie przez reakcję skłonni byli upatrywać w pielęgnowaniu ciała zasadniczo grzech. Znacząca orientalistyka chrześcijańskiej stwierdza we wschodniej patrystyce pewną tendencję do rozdziału Dobra i Piękną zmysłowo zewnętrzne. „Dobro i świętość zdają się być bliższe brzydocie, aniżeli pięknu kształtów zewnętrznych — gdy tymczasem cechą jaźni zachodniej w tej dziedzinie jest zbliżenie dobra i świętości do piękna plastycznego”. A pięknym może być tylko ciało zdrowe. Nabrano jednak przekonania, jako uprawianie cnoty nie daje się pogodzić z troską o ciało, o to grzeszne ciało, i jako, chcąc osiągnąć wyższe szczeble rozwoju etycznego, należy mieć we wzgardzie swe ciało, a zatem nie tylko nie dbać o jego piękno, lecz nawet zaniedbywać zdrowie, skoro ono najbardziej sprzyja cielesnemu pięknu. O takim pochodzie myśli świadczą dzieje malarstwa religijnego. Ponieważ pochod sztuki odbywał się w owej epoce z bizantyńskiego wschodu na zachód, przyjęło się tedy allegoryczne przedstawianie zwycięstwa ducha nad ciałem za pomocą wizerunków ciała zcherlalego także na dłuższy czas na Zachodzie. Ode-rwał się potem od takich poglądów zachodni renesans, ale w cywilizacji bizantyńskiej to pozostało.

Czyż jednak Bizantyńczycy byli brzydkimi i czy gardzono tam przystojnymi, jako gorszącymi okazjami do grzechu? Musiał przeto nastać rozdzwitek między teorią a praktyką. O zdrowie dbać musiał bizantyński żołnierz, rzemieślnik, i każdy ojciec rodziny, utrzymujący ją ze swego zarobku; ale i wszyscy inni woleli być zdrowymi — toć oczywista! Następował tedy w cywilizacji bizantyńskiej podział ogromnie nierówny ludności na dbałych o swe uduchowanie, a zatem

obojętnych na rozwój fizyczny i na zwolnionych od tego obowiązku w imię konieczności życiowych. Do doskonałości miały tylko dążyć tedy wyjątki, poświęcające się, by się upodobnić do świętych obrazów, czego nie śmiano wymagać od ogółu. Wynikało z tego, że ogół uwolniony jest od uświęcenia życia, aż wyloniła się nieuchronna konsekwencja, jako nikt nie jest obowiązany doskonalić się. Pozostawiono to mnichom — gdy tymczasem katolicyzm nałożył ten obowiązek na wszystkich. W taki sposób przepadał w Cerkwi i w cywilizacji bizantyńskiej sam fundament chrześcijaństwa, którym jest przystępność uświęcenia dla wszystkich wiernych bez wyjątku, a zatem wymaganie, by wszyscy z tej możliwości korzystali.

Ogółowi Bizantyńców było jednak z tym wygodnie. Uświęcanie zamknięto na cztery spusty w klasztorach, a schizma staczała się po równi pochyłej formalizmu, pozbawionego ducha. Wewnętrzne życie duchowe znanym było tylko mnichom („pustelnikom”), ale po pewnym czasie przestano to rozumieć nawet po klasztorach (czego świadkiem święta góra Athosu). Skoro zaś nierozumna doktryna zdjęła z bark wyznawców jarzmo duchowe, więc wyznawcy strzęśli je z siebie chętnie, a strząślni nie dali go już nigdy nałożyć na siebie na nowo. Tak tedy lekceważenie piękna cielesnego zaszkodziło duchowi, bo rozwój wymaga harmonii między wszystkimi kategoriami bytu ludzkiego. Mylili się Bizantyńcy, jakoby zalety ciała a duszy pozostawały w stosunku odwrotnym do siebie. W katolicyzmie rozwiązano ten problem inaczej: Piękno formą świętości i jej allegorią.

Łatwo zrozumieć, że skoro tylko ludność nie zakonną, a więc można powiedzieć z bardzo nieznaczną tylko przesadą: ludność całą zwolniono od doskonalenia się, zwolniono tym samym całą cywilizację bizantyńską od udziału w rozwoju etyki. Cywilizacja ta stawiała się mniej czułą na zagadnienia etyczne. Łatwo tedy przyjął się pogląd, że życie zbiorowe etyki nie potrzebuje.

Poruszony tu dział z wielkiego zagadnienia stosunku estetyki do etyki, stanowi równocześnie przyczynek do kwestii formy a treści. Nie mogę tu rozwijać bliżej tej sprawy; poprzestaje na twierdzeniu, jako mechanizmy zbiorowe mają także swoje złudzenia, z których najważ-

niejszym jest zaślepienie w formie, mylenie jej z treścią, co w praktyce wychodzi na dawanie formie pierwszeństwa przed treścią. W stanowczej chwili wypada potem przekonać się niestety za późno — że się miało w rękę same tylko czcze formy.

Jeszcze inna sprawa wywołała na tle chrześcijaństwa przepastną różnicę pomiędzy cywilizacją bizantyńską a łacińską (rzymskiej następczynią). Chodzi o stosunek sił fizycznych do duchowych, przy których supremacja? Kościół wymaga niezależności od władz świeckich. Jest to minimum, poniżej którego życie religijne nie może rozwijać się należycie. Wiadomo, że już sam Konstantyn Wielki zwykł był dyrygować Kościołem a następnie uważano tam Cerkiew za proste *instrumentum status*. Lecz na Zachodzie wysuwało się tymczasem pytanie: cóż należy czynić, jeżeli władza duchowna i świecka wydadzą nakazy sobie przeciwne? Czyż nie musi się to rozumieć samo przez się, że trzeba iść za głosem Kościoła? Stanowi to integralną część generalnego obowiązku, żeby dawać pierwszeństwo duchowi przed materią, moralności przed zyskiem, słuszności przed siłą, prawdzie przed mniemaniem władzy. Stanowi to postulat godności osobistej, upoważnia do posiadania własnego zdania, które może być niezgodne ze zdaniem osoby, posiadającej władzę nad nami. Każdy ma prawo myśleć samodzielnie i żyć zgodnie ze swym sumieniem. Czyż tylko prawo? a może to obowiązek?

I tak uznawanie supremacji sił duchowych nad fizycznymi wiedzie prosto do... personalizmu. Runęłaby cywilizacja bizantyńska, gdyby Bizantyńczycy nie przyznawali supremacji siłom fizycznym. W cóż obróciłaby się statolatRIA wraz z antropolatRIĄ głowy państwa? Jeżeli każdy ma prawo głosić to, co uważa za prawdę, jeżeli w ogóle prawda i poczucie słuszności mają wkroczyć do życia publicznego, w takim razie wolno władzę krytykować, wolno nawet w pewnych wypadkach sprzeciwiać się władzy, urzędowi, cesarzowi. Cała teoria despotcji orientalnej rozbiłaby się w strzępy. Ale Prawda nie doznawała żadnego kultu w cywilizacji bizantyńskiej. Stwierdza zaś doświadczenie historyczne, jako zachodzi stosunek prosty między stopniem prawdomówności a stanem nauk. Toteż w Bizancjum stan nauki był mizerny,

choć uczonych mnóstwo, chociaż Bizantyńca należy sobie wyobrazić zawsze z grubą książką w ręku. Uczoność ich pozbawiona była twórczości; bo nie opierała się o miłość prawdy. Lecz miłość prawdy, to droga wiodąca niezawodnie do personalizmu! A zatem między prawdą a bizantyzmem „położona jest nieprzyjaźń”; i czy może być inaczej?

Takie są — bardzo znaczne różnice pomiędzy hellenistycznością a bizantyzmem. Problem o supremację tych czy owych sił przedtem nie istniał, bo wprowadziło go dopiero w umysły chrześcijaństwo, a na stosunek Piękna do Prawdy zapatrywano się w hellenistyczności po helleńsku, co bizantyzm obrócił na nice. Świątobliwość bizantyńska mogła nawet potępić zupełnie piękno plastyczne, zakazać rzeźb i obrazów (obrazobórstwo 726-787 i 815-842), podobna w tym do islamu i judaizmu, a nie do hellenistyczności.

IV

Tymczasem cywilizacja rzymska była stłumiona tak dalece, iż ledwie dochowały się z niej iskiereki jakieś słabe pod zaspami popiołów nasypanych przez cywilizację hellenistyczną, a następnie bizantyńską. Lecz tliło się pod popiołami. Zwolennicy cywilizacji, chociaż nieliczni, opierali się jednak z całych sił i pogańskiej hellenistyczności i chrześcijańskiemu bizantyzmowi. W walce tej, tak nierównej, znaleźli Rzymianie sojusznika, który potężniał z pokolenia w pokolenie, aż wreszcie stał się na tyle potężnym, iżby wyrównał nierówność sił w walce dwóch cywilizacji, w walce Zachodu ze Wschodem. Pod opieką papieża skupiali się coraz ściślej ci wszyscy, którzy radziby wyrzucić z Zachodu naleciałości orientalne. Wobec chrześcijaństwa nie mogła się ostać oczywiście cywilizacja rzymska w swej całości, lecz Kościół pozbierał z niej wszystko, co dało się (że tak powiem) ochrzcić, stawiając na samym szczycie zasadę supremacji sił duchowych, a z czego miało wykwitnąć nowe zagadnienie: *De cMtate Dei* — ujęte z czasem w postulat wprowadzenia Królestwa Bożego na ziemi. Pod opieką Kościoła katolickiego wychowywały się narody, które miały przejąć nową cywilizację, wytworzoną przez Kościół,

cywilizację chrześcijańsko-klasyczną, którą też zwać można krótko: lacińską.

Cywilizacja ta staczała i stacza nie kończące się walki z cywilizacją bizantyńską. Rozróżnić należy w bizantynizmie dwie rzeczy: słabość państwa, a siłę cywilizacji. Cesarstwo wschodnie istniało długo, lecz z reguły tylko wegetowało. Historia jego, to kroniki obrzydliwych okropności na wewnątrz, a ciągłego kurczenia się na zewnątrz. Oplacało się haracze Hunom już około r. 430, Atylli je zdwojono i jeszcze w tym samym stuleciu V opłacano się Wandalom. Następny wiek należał do lepszych, ale zaraz na początku VII Persowie posunęli się w pobliże stolicy, rozkładając się obozem w Chalcedonie w r. 616. Niebawem w latach 634-639 Arabowie zajęli Syrię, Palestynę i Fenicję, a w r. 640 Egipt; w następnym zaś pokoleniu oblegali już Konstantynopol przez siedem lat (638-675). Najazdy bułgarskie spowodował sam cesarz Justynian II, przyjąwszy na żołd 15.000 Bułgarów przeciw współzawodnikom do cesarskiego tronu. W r. 718 trzeba było odpierać po raz drugi Arabów spod murów stolicy, a za Konstantyna V (741-775) powtarzają się ciągle wojny bułgarskie. Wiek IX zaczyna się od nich, tudzież od niepomysłnych starć z Arabami. Leon V (813-820) musi walczyć z Bułgarami już na przedmieściach Carogrodu, a nawet potem zagarniają Saraceni w r. 826 Kretę. Następного roku zaczynają podboje na Sycylii. W połowie IX wieku widzimy Arabów w Malej Azji, od północy zaś obronność państwa była tak niedostateczna, iż w r. 865 mogła się pojawić w zatoce carogrodzkiej łupieżcza wyprawa flotylii Waregów z Rusi. Państwo bułgarskie obejmowało coraz większy dział półwyspu bałkańskiego; pokonywał ich Konstanty Bułgarobójca (1018), ale nastaje okres najazdów nowych: Seldżuków, Pieczyngów, Normanów. W wieku XII odzyskano niektóre utracone ziemie, ale obszar cesarstwa był już bądź co bądź znacznie uszczuplony.

Na przekór temu wszystkiemu cywilizacyjna ekspansja była znakomita. Dawno już przepadły resztki hellenistyczności, a języka greckiego bizantyńskie wpływy nie przywracały; ale czerpano z Bizancjum na Wschodzie modę dworską, technikę wojenną, a częstokroć

tryna o supremacji Kościoła nad władzą świecką. Pierwsza klątwa na patriarchę carogrodzkiego datuje z r. 484, a papież Gelazjusz I (492-496) sformułował już jasno sprawę prymatu papieskiego. Zagonia się spór z Bizancjum i staje się coraz wielostronniejszym. W r. 800 wskrzesza się cesarstwo zachodnie, aby je przeciwstawić wschodniemu (Karol Wielki), ale krótka była sława tego cesarstwa, a dłuższa historia jego niezaszczytnego rozprzężenia, zanikania. Jeden z najinteligentniejszych pisarzy X wieku Liutprand longobardzki (ok. 922-972) nawołuje na nowo, by cesarza bizantyńskiego uznawać prawym władcą całego świata.

Powtórna wielka ekspansja cywilizacji bizantyńskiej X wieku dotarła do Niemiec i chociaż w wieku XI zaczął się powtórny odwrót bizantyńskiej fali, w Niemczech utrzymała się, pozostała i trwa dotychczas, wydawszy najświetniejszą z kultur bizantyńskich, kulturę bizantyńsko-niemiecką, która stanowi sam szczyt cywilizacji bizantyńskiej. Już w pierwszej połowie X wieku zebrano się na dworze dynastii saskiej poważne grono uczonych i statystów bizantyńskich, zwłaszcza od przyjazdu cesarzówny Teofanii w małżeństwo z Ottonem II. Wznowione w r. 962 cesarstwo nie trzymało się torów cesarstwa karolińskiego; tamto było obmyślane i ustanowione przez papieństwo, a to powstawało przeciwko papieństwu; rzymska koronacja Ottona I była wymuszona wśród zaciętych walk z papieństwem. Powstawało jakby drugie cesarstwo bizantyńskie, filia Bizancjum na Zachodzie. Odtąd Niemcy są rozdzielone cywilizacyjnie na dwa obozy: łaciński i bizantyński, a cała historia Niemiec składa się ze ścierania się odmiennych pojęć dwojga cywilizacji.

Zmierzające w dwóch odmiennych kierunkach Niemcy miały całe okresy bierności kulturalnej i całkowitej niemocy ich cesarstwa; jaśniejsze okresy nastawały zaś wtenczas, kiedy ster państwa ujmowali wyłącznie zwolennicy stanowczy jednej cywilizacji, a stanowczy przeciwnicy drugiej. Ale nigdy żadna z nich nie została pogięta tak dalece, iżby nie mogła podnieść się i przystąpić na nowo do współzawodnictwa. Historia Niemiec dostarcza poważnego dowodu tezie, jako nie ma syntez między cywilizacjami, bo gdyby była możli-

wa synteza bizantynizmu z latynizmem byłaby musiała już dawno dokonać się w Niemczech.

Za dynastii salickiej (1024-1125) zdawało się, że nurt łaciński wysycha już zupełnie w Niemczech, a bizantynizm wyruszy na podbój Europy. Groziła zagłada cywilizacji łacińskiej. Gdyby się to dokonało było, chrześcijaństwo zesłoby na zbiór liturgii, odprawianych pod protektoratem bizantyńskiego absolutyzmu.

Cywilizację łacińską ocaliła wówczas Francja z pomocą tzw. reform kluniackich, uznanych przez papieża Grzegorza VII (1073-1085). Nastąpiła długa walka cesarstwa z papiestwem, będąca zarazem walką dwóch cywilizacji. Nie zwojowano jej do końca, bo konkordat wormacki r. 1122 był tylko kompromisem — i w Niemczech pozostały nadal obie cywilizacje.

Tymczasem kurczyło się cesarstwo bizantyńskie. Na tronie i koło tronu same mordy i wiarołomstwa, władza zaś przy tym, kto w zbrodniach bieglejszy. W tym stanie rzeczy dźwiga się na nowo Bułgaria. Cypr odpada, a z krucjatą zachodnią popada w krwawe zatargi. Nastaje Cesarstwo Łacińskie (1204-1261) i szereg drobnych państweczek. Nowa dynastia Paleologów nie zdołała już odzyskać poprzednich granic państwa, uszczuplanych coraz bardziej przez Bułgarów. Serbów i Osmanów, dających się już dotkliwie we znaki od r. 1282. Ku polowie XIV wieku szukał władca bizantyński (Kantakuzenos) schronienia i pomocy u Turków. Wkrótce zdobyli Turcy Gallipolis w r. 1356, w r. 1361 Adrianopol, w r. 1362 Filipopol, w r. 1365 zholdowali sobie Bułgarię i Serbię. Od r. 1390 oplaca cesarz bizantyński haracz Turkom, a państwo ogranicza się stopniowo do samej stolicy z okolicą. Wreszcie w r. 1453 zdobywają Turcy i stolicę.

Do jakiego stopnia państwowość bizantyńska była przegniłą, znać najlepiej z tego, iż najeźdźców tureckich chętnie witano. Słynny Jerzy Trapezuncki pisze panegiryk na cześć Mahometa II, w którym zdobywcę Carogrodu zowie „gwiazdą firmamentu”. Kritowul, mnich z Atosu, dedykuje sułtanowi swą pracę z „opisem sławnych dzieł” zdobywcy, którego został w końcu sekretarzem. Cerkiew bizantyńska

zmieniła władzę i stała się teraz tureckim *instrumentum status*. Nastąpiło doskonałe porozumienie Fanaru z Kalifatem, coraz ściślejsze w miarę jak Porta, protegując prawosławie, stawiała zapory katolicyzmowi na Bałkanie. Kalifat łączył się również w zewnętrznej polityce z prawosławiem, bo tylko ze strony państw katolickich groziła liga antyturecka. Stosunki te trwały aż do połowy XVIII w.

Patriarchat carogrodzki staje na czele bizantynizmu, lecz sturczonemu nie mało. Ekspansja cywilizacji bizantyńskiej dokonuje się coraz wyłącznie w formie wyznaniowej, i jest agitacją zaczepną prawosławia przeciwko katolickiej Polsce. Obniża się też wielce poziom umysłowy rodzimego bizantynizmu.

Bez porównania wyżej stoi kultura niemiecko-bizantyńska. Zasada bizantyńska, jako Kościół ma być narzędziem władzy państwowej, nigdy w Niemczech nie wykorzeniona, wybuchnęła na nowo potężnie w protestantyzmie. Prowadziło się potem wojnę 30-letnią po to, żeby władza świecka rozstrzygała o wyznaniu ludności (*cuius regio, illius religio*). Co gorsza, katolicyzm niemiecki tracił samodzielność moralną i zgadzał się z tą zasadą. Katolicycy władcy niemieccy używali jej znów po swojemu, traktując Kościół jako zależne od siebie narzędzie swego panowania. Dziwna rzecz, że tego bizantynizmu niemieckiego dotychczas nie dostrzegano!

Natomiast dopatrywano się bizantynizmu tam, gdzie go nie było, mianowicie we wschodniej Słowiańszczyźnie. Z Cerkwi, „Kijowa i wszytkiej Rusi” wyrugowano wcześniej wpływy bizantyńskie, a wyrugowano je bezprzykładnym nieuctwem. Ruś popadła w zależność od cywilizacji turańskiej. Znać ją już w najdawniejszych dziejach Nowogrodu Wielkiego i w „Ruskiej Prawdzie”. Chazarowie, Pieczyngowie, Polowcy sprzęgli się z Rusią wielostronnie i Ruś z nimi (małżeństwa mieszane były pospolite) tak dalece, iż już w XII wieku znać pierwiastki jakiejś kultury mongolsko-słowiańskiej, podczas gdy o bizantyńskich wpływach głucho. A w r. 1224 Ruś sama sprowokowała wielki najazd Mongołów „Niebieskich”, wyprawiając się aż na Kalkę w obronie Polowców. Następnie pod zwierzchnictwem tatarskim, wybija się Moskwa, której państwowość była najzupełniej

turańską, a za Iwana III zdecydowanym już było istnienie kultury turańsko-słowiańskiej.

Doniosłym nabytkiem z wpływów turańskich była kozaczyzna, znana w Azji jeszcze przed okresem dżingischanów. Była to organizacja ściśle obozowa, która szerzyła się od kozaków rjazańskich, najpierw w dół Donu, następnie nad Dnieprem, jako zrzeszenie się w celach żołniersko-zarobkowych. Gdy nie stało żołdu, łupili. Użył ich potem za narzędzie chan krymski i sułtan z pomocą Fanaru, żeby sparaliżować Polskę i nie dopuścić do koalicji antytureckiej. Były też długotrwałe i groźne wojny kozackie w państwie moskiewskim (chyba nie dla obrony prawosławia?).

W kraje moskiewskie miał wkroczyć bizantyzm dopiero z początkiem XVIII w. i to z Niemiec, gdy Piotr Wielki zarządził innowacje na wzór niemieckiego protestantyzmu, ściśle według *Landeskirche*, administrację zaś na modłę pruską. Kultura niemiecko-bizantyńska wywiera odtąd coraz silniejszy wpływ na Rosję oficjalną.

W samych zaś Niemczech bizantyzm reprezentowany był coraz dobitniej przez Prusy, popularyzujące bardzo skutecznie wszechmoc państwa, ujednostajnianie wszystkiego, i centralizowanie. Te metody, jak cały bizantyzm w ogóle, udzielały się coraz bardziej i katolickiej części Niemiec, a józefinizm był tego konsekwentnym wynikiem, gdy doprowadzał aż do tendencji, żeby nawet z katolicyzmu urządzić sobie *Landeskirche*, podległą samowoli monarchy.

Jest zaś w dziejach Niemiec jeszcze jeden przejaw bizantyzmu: brak idei narodowej. Najstarsza niemiecka pieśń patriotyczna pochodzi z r. 1812. Lessing, Herder, Goethe, Schiller, nie posiadali poczucia narodowego. Dopiero J. G. Fichte jest pierwszym patriotą niemieckim. Wnet zaczęło się uwielbienie niemieczyny, i złało się następnie w jednym korycie ze statolatrią filozofii niemieckiej, z ubóstwieniem Prus.

Prusactwo jest bizantyzmu arcydziełem, a rozwój jego jeszcze nie skończony. Od połowy XIX wieku datuje jednak w Niemczech reakcja cywilizacji łacińskiej, reakcja katolicka, podnosząca głowę coraz śmielej. Rozwój ten zatrzymywany bywa siłą fizyczną kierunku

bizantyjskiego. Znaczący się w Niemczech aż nazbyt supremacja siły fizycznej nad duchowej, eliminowanie etyki z życia zbiorowego, kielżenie społeczeństwa na rzecz organów państwowych.

Na Polskę nie oddziaływał nigdy bizantyzm z Bizancjum, lecz tylko kultura bizantyńsko-niemiecka. Bywało to już za Piastów, zdarza się i obecnie. Nigdy atoli w Niemczech nie pokonano cywilizacji łacińskiej w zupełności; absurdalnym byłoby przypuszczenie, że pokona się ją w czasie, gdy ona stała się właśnie silniejszą niż kiedykolwiek. Ponawiane zaś próby syntezy obu cywilizacji skazane są z góry na niepowodzenie.

Dziela tu cytowane (w porządku chronologicznym):

Ks. Władysław Grzelak: *Nauka papieża Gelazego I o autorytecie Stolicy Apostolskiej*, Poznań 1922;

Tadeusz Zieliński: *La Sybille. Trois essais sur la religion antique et la christianisme*, Paris 1924;

Pierre Jouguet: *L'impérialisme macédonien et Thellenisation de l'Orient*, Paris 1926;

Pierre Jouguet: *L'Égypte Ptolemaïque*, Paris s. a.;

Feliks Koneczny: *Dzieje Rosji*, tom II, Wilno 1929;

Feliks Koneczny: *Rzekome syntezy religijne*, w: „Przegląd Powszechny” 1930;

Ks. Leon Broel-Plater: *Konstantyn Wielki i Kościół katolicki*, Wilno 1933;

Bogumił Jasinowski: *Wschodnie chrześcijaństwo a Rosja na tle rozbioru pierwiastków cywilizacyjnych Wschodu a Zachodu*, Wilno 1933;

Ludwik Piotrowicz: *Dzieje rzymskie*, Warszawa 1935;

Ludwik Piotrowicz: *Położenie ludności rolniczej w okresie późnego cesarstwa rzymskiego*, Lwów 1935;

Feliks Koneczny: *O wielości cywilizacji*, Kraków 1935; tudzież por. *Rodowód monizmu prawnego*, w: *Myśl Narodowa* 1936 (Nry 35, 36).